XV. Kraków, 15 września 1912. Nr. 18.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

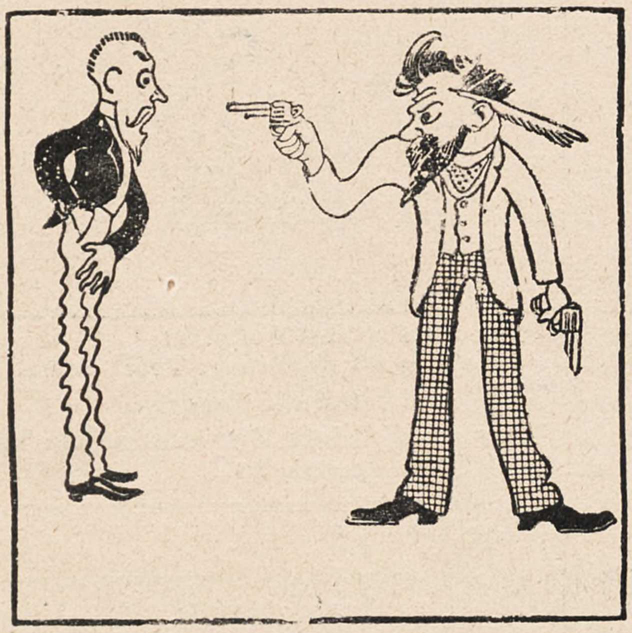
ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem;
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Nie staruszku! Na szampana nie pójdę z tobą! Mogłabym potem stracić przytomność, a nie wiem, czyby się to opłaciło!...

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym kończy się III-ci kwartał. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi przekazy pocztowe celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Do końca roku 1912. . Kor. 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie
ALEJA JEROZOLIMSKA 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.		
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.	
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „	

Także interpretacya.

Nauczyciel: Jasiu! Wytłumacz mi te słowa: W pocie czoła będziesz jadł twój chleb!

Jaś: To znaczy, że mam jeść tak długo, aż się spocę!

Przy odbieraniu generaliów.

Sędzia: Czy oskarżony był już kiedy karany.

Kohn: Raz, panie sędzio, dwudziesto-czterogodzinnym aresztem za kąpanie się w niedozwolonem miejscu.

Sędzia: A dawno?

Kohn: Będzie temu już dziesięć lat!

Sędzia: No i pomogła kara...?

Kohn: Tak jest! Ja od tego czasu nie kąpałem się ani razu!

Żydowska głowa.

W przedziale drugiej klasy pociągu kolejowego, zdążającego w stronę Krakowa, siedzi dwu jegomościów. Jeden z nich odznacza się wybitnymi rysami semickiemi, w drugim na pierwszy rzut oka można poznać galicyjskiego hreczkosieja.

Obydwaj jadący zaczynają rozmowę, w czasie której przedstawiają się sobie wzajemnie.

— Adwokat, dr. X. — rzecze pan o semickich rysach.

— Kalasanty Totumfacki, obywatel ziemski z pod Tarnowa! — odpowiada szlagon, ściskając kordyalnie podaną rękę pana mecenasa.

— Dokądże droga prowadzi?... — pyta po chwili adwokat.

— Do Krakowa, dobrodzieju, do Krakowa! Mam tam w sądzie bardzo zawikłaną sprawę spadkową...

— W takim razie trafił pan doskonale... To właśnie moja specyalność... Akurat w tamtym tygodniu wygrałem tego rodzaju proces, który ciągnął się już przez lat kilkanaście...

— Kiedy, bo, uważa dobrodziej... ale proszę się nie obrazić na mnie, z rysów twarzy wnoszę, że pan łaskawy, jest, jakby to powiedzieć... starozakonny... a ja przyznam się do żydów nie mam zaufania... Sprawę swą mógłbym powierzyć tylko katolikowi...

— To akurat bardzo dobrze się składa!... Ja jestem już od kilku lat katolikiem — to powiedziawszy, rozpiął mecenas gors koszuli i pokazał skaplerz i medalik...

— Tak... ale, ja, uważa pan, chciałbym znaleźć takiego katolika, który miałby żydowską głowę...

— Ja mam! — zawołał mecenas pospiesznie, gdyż pociąg dojeżdżał właśnie do Krakowa — czy mam pokazać?...

Najbliższy cel.

Czuła jakaś parka
Z uczuciem wezbranem,
Po halach i turniach
Błądzi w Zakopanem.

Mało ich obchodzą
Powaby natury,
Niech potoki płyną,
Niechaj sterczą góry.

W słodkiem zapomnieniu
Błądzą sobie zdala,
Aż nagle spotkali
Starego górala.

— Gazdo! — rzekł młodzieniec —
Wskaż nam przyjacielu,
Którędy dojść można
Najprędzej do celu.

A gazda przystanął,
Czoło z potu wytrze,
I tak odpowiada
Patrząc na nich chytrze:

Idźcież hań za skałe,
Moi państwo młodzi,
Tam was nikt nie uźry,
Bo tam nikt nie chodzi!

A jeżeli chcecie
Wygody w tym względzie,
Idźcież do schroniska,
Lecz to drożej będzie!...



KŁOPOTY PANNY LOLI.

(Humoreska).

Panna Lola, artystka dramatyczna, ciesząca się ogromnymi względami w kołach naszej złotej młodzieży, pędziła żywot nader wesoły i dostatni, nie potrzebując się wcale oglądać na swoją pensyjkę miesięczną, którą jej, regularnie co pierwszego, w kwocie pięćdziesięciu koron wypłacała kasa teatralna.

Umiała ona w ten sposób urządzić swe stosunki, że zawsze miała kogoś, kto dbał o to, by jej na niczem nie zbywało.

Kim on był, mało ją to obchodziło, starała się tylko, aby takiego wyrozumiałego i czułego opiekuna nigdy przy jej boku nie brakło.

W czasie, w którym zaczyna się nasze opowiadanie, przyjacielem panny Loli był podtatusiały już należycie hrabia Lolo, który monety nie żałował, a zbyt wiele nie wymagał.

Lola i Lolo kochali się jak para gołąbków, co jednak Loli nie przeszkadzało wcale, że pracowała pilnie nad tem, by Lolowi przyprawić rogi.

Pomocnym był jej przy tem mały Loluś, kolega zawodowy, przygotowujący się do zawodu dramatycznego i zapowiadający się doskonale, chłopak, jak to powiadają... krew i mleko.

O jego względy ubiegały się prawie wszystkie koleżanki Loli, gdy ona je zdobyła, a one czyniły jej wyrzuty, iż ma przecież swego hrabiego, Lola odpowiadała poważnie:

— Moje drogie! Ten Lolo to jest inksza rzecz, a tamten Loluś to już całkiem inksza... Ja też przecież chcę mieć dla siebie jakąś przyjemność!...

Otóż tak się stało, że obaj Lolowie nie wiedzieli, że są rywalami, to jest, właściwie mówiąc, nie wiedział tylko hrabia Lolo, Loluś wiedział, ale nic sobie z tego nie robił, zwłaszcza, że Lola zapewniła go uroczyście:

— Rozchodzi mi się o twoje serce, a jego portmonetkę!

I to go zupełnie uspokoiło.

Ale, jak wiadomo, nieszczęście chodzi po ludziach, i przybywa zazwyczaj w tej chwili i z tej strony, skąd się go najmniej spodziewamy.

Lola i Loluś zabawiali się rozmową w najlepsze, gdy wtem rozległ się w przedpokoju głos dzwonka.

— Kto tam? — zapytała Lola.

— Ja, koteczku!... — odezwał się głos z poza drzwi.

W Lolę, jakby piorun ugodził, gdyż był to właśniuteńki głos hrabiego Lola, którego o tym czasie zupełnie się nie spodziewała...

Co tu robić?... Mieszkanie ma tylko jedno wyjście, a jeśli Lolo zastanie tu Lolusia, Lola jest zgubiona!...

Nie tracąc jednak fantazyi, ulokowała go szybko w szafie, w której chowała swą garderobę, zapomniała jednak w pospiechu zamknąć drzwi i schować klucz do kieszeni.

Hrabia Lolo wszedł do pokoju, rozmawiał z Lolą bardzo serdecznie, wypytywał się, czy jej czego nie potrzeba, wreszcie, zwyczajem starego kawalera, który w każdą dziurę musi nos wetknąć, zaglądnął przypadkowo i do szafy, gdzie zobaczył coś, czego się nie spodziewał...

Loluś pocił się w szafie, na Lolę biły ponsy, hrabia Lolo jeden jedyny nie stracił fantazyi, ale, zwracając się do Loli, rzekł z ironią:

— Nie wiedziałem, że państwu przeszkadzam! Drugi raz już się to nie powtórzy!...

Z temi słowami na ustach wyszedł i więcej się już u biednej Loli nie pokazał.

Opuszczona, zgryziona, rozpoczęła teraz dn prawdziwego przednowku i po prostu nie mogła się opędzić wierzycielom, którzy jej codziennie składali wizyty...

A chyba nikt nie przypuści, by mogła ich zaspokoić z swej miesięcznej gaży...

Doszło wreszcie do tego, że zamiast wierzycieli poczęli Lolę odwiedzać sekwestratorowie, zajęto jej całe urządzenie domowe i wystawiono na licytacyę...

Biedaczka po prostu odchodziła od zmysłów, znikąd nie można się było spodziewać pomocy...

Bezpośrednio po wizycie egzekutora zadzwonił do drzwi panny Loli jakiś bardzo skromnie ubrany mężczyzna w niebieskich okularach, z parasolem familijnym pod pachą...

— Kto tam i czego chce? — zawołała Lola nie otwierając.

Ze sztuki.

— A co nazywa pani muzyką przyszłości, panno Wandziu?
— Kołysankę!...

Współczująca.

— Twój mąż taki jakiś nie swój... Czy może słaby?
— Nie, ale wyobraź sobie, co za nieszczęście... biedny człowiek złapał mnie wczoraj na czułem sam-na-sam z porucznikiem...

— Ach, gdybyś wiedziała, co ja wycierpiałam, gdym po raz pierwszy oszukała mojego poczciwego Karola...
— A potem?
— Potem?... Wszak człowiek przyzwyczaja się z czasem do wszystkiego...

Co pierwej?

— Wiesz? — mówiła Lola Heli —
Ja w karty nie wierzę,
Ale wróżby dwóch cyganek
Zajęły mnie szczerze!

Człowiek, chcąc odgadnąć przyszłość,
Próżno się natęża.
Pierwsza z nich mnie zapewniała,
Że mieć będę męża.

Druga poszła jeszcze dalej:
Wróżba doskonała.
Według jej wyroczni, nawet
Dziecko będę miała.

Jak powiadam, wiary w gusła
Brak mi najzupełniej,
Lecz ciekawa jestem przecież,
Co się pierwej spełni?





Mecenas.

Pani Maciejowa, wdowa po woźnym, miała bardzo sympatyczną córeczkę, pannę Helcię, która się poświęciła karyerze scenicznej. Ponieważ jednak obecnie nastały bardzo ciężkie czasy i trudno młodej artystce dramatycznej wyżyć ze szczupłej gaży, mama, dbająca o los córki, poleciła ją gorąco pewnemu mecenasowi z drugiego piętra, dla którego prała od kilku lat bieliznę.

Pan mecenas, stary kawaler, nie miał nic przeciw temu, z czasem, między nim a Helcią wywiązała się serdeczna przyjaźń, na każdym kroku otaczał ją swą opieką i starał się o jej dobro.

Jedna z przyjaciółek panny Helci, rozmawiając z nią za kulisami, pyta ją, ot tak sobie:
— A słuchaj, Hela, kto to jest ten stary jegomość, z którym zawsze chodzisz?
— To jest bogaty mecenas, który obiecał zabezpieczyć mą przyszłość...
— Widziałaś może jego rozporządzenie ostatniej woli?
— Naturalnie!... Dębowe, niebieska jedwabna kołdra, dwie poduszki i jasiek...

Za kulisami.

— Bój się Boga! Przyjęłaś *engagement* za sześćdziesiąt koron miesięcznie... Czy potrafisz z tem wyżyć?...
— Naturalnie! Przecież przedstawienia kończą się z zasady zaraz po dziesiątej!...

Ze stopnia na stopień.

(Z życiorysu kokotki).

...Przybyła do Krakowa na własny koszt koleją żelazną, następnie na koszt przyjaciół jeździła dorożką, powozem i automobilem, wreszcie powróciła szupasem do miejsca przynależności na koszt rządu...

Z podsłuchanych rozmów.

— Co?... Ofiarujesz mi miesięcznie tylko dwieście koron?... To wystarczy dla mnie zaledwie na pończochy!
— Dla mnie tyle toalety najzupełniej wystarczy!

Zdystansowana.

— Czy wiesz, że ja już dwa razy byłam potajemnie zaręczoną?
— A ja już trzy razy odbywałam potajemnie podróż poślubną...

Kolejarz i moda.

Panna Zosia, wystrojona w modny kostyum, pętający w wysokim stopniu jej odnóża, rozmawia ze swym narzeczonym, urzędnikiem kolejowym.
— Jakże panu podoba się nowa moda? — pyta między innemi.
— Bardzo!... To prawdziwa *przeszkoda ruchu!* — odpowiada zagadnięty.

— Nazywam się Łopata — odparł gruby głos z za drzwi. — Przybyłem tu na polecenie sądu, aby doglądać zajętych mebli...
— A niech pan sobie dogląda, jeśli to panu sprawia przyjemność — rzekła, otwierając z irytacyą.
— Zastrzegam się jednak, że zostaję tu dzień i noc! — dodała z powagą urzędowa osoba... Lola trzasła drzwiami i poszła do salonu; pan Łopata, stanął w przedpokoju przed lustrem i przeglądając się w niem, mruknął do siebie:
— Ha!.. Ciekawym, coby powiedzieli moi przyjaciele, gdyby mnie tutaj zobaczyli w tym kostyumie... Zaśmialiby się na śmierć... Do jakiegoż jednak szaleństwa nie jest człowiek gotów pod wpływem kobiety, którą ubóstwia... Ach Lolu! Gdybyś wiedziała, jak ja cię kocham!..

Jeszcze nie dokończył monologu, gdy wtem ktoś zapukał energicznie do drzwi.
— Kto tam u dyabła? — zapytał ostro, jak na urzędową osobę przystało.
— Nazywam się Motyka!.. Jestem wydelegowany przez cesarsko-królewski sąd powiatowy dla spraw cywilnych, aby doglądać rzeczy, zajętych przez organ wykonawczy... — odparł nowoprzybyły.
— Pan?..
— Tak jest, ja!
— W takim razie jesteśmy kolegami, gdyż ja właśnie zjawiłem się tutaj w tym samym celu...
— Bardzo mnie to cieszy!
— O! I mnie także!.. Cała przyjemność po mojej stronie!..
— Daruje pan kolega, po mojej!..

Pan Motyka podobnym był jak kropla wody do pana Łopaty, taka sama postać, takie same niebieskie okulary, takie same kostyumy, sądziłbyś, że obaj ubierają się wedle jednego i tego samego żurnalu...

Podali sobie rękę. Jeden wszedł w drzwi na prawo, drugi na lewo...

Tymczasem do pokoju jadalnego, w którym wygodnie rozsiadł się pan Motyka, weszła panna Lola.

Na jej widok zerwał się sługa sprawiedliwości i zawołał:
— Panno Lolu!..
— Kto pan jesteś i co tu porabiasz? — zapytała przerażona Lola.

Zanim odpowiedział, otwarły się drzwi sąsiedniego pokoju, wsadził przez nie głowę Łopata i rzekł:
— Pozwoli pani, że przedstawię!.. Kolega Motyka... Przybył tutaj w tym samym, co i ja celu...
— Ach! Dajże mi pan święty spokój! — zawołała i wybiegła, pozostawiając obu nieproszonych gości, spoglądających na siebie ze zadrością...
— Poco to bydle mi przeszkadza na każdym kroku? — rzekł do siebie pan Motyka.
— Co ta małpa chce tutaj? — mruczał pod nosem pan Łopata...

Po chwili milczenia zwraca się wreszcie pan Łopata do swego kolegi z temi słowami:
— Wie pan kolega?.. Sądzę, że my nie potrzebujemy być ciągle razem... Każdy, osobno, będzie mógł daleko baczniejszą zwracać na wszystko uwagę...
— I ja jestem tego samego zdania!

I rozeszli się w dwu przeciwnych kierunkach.
— A jednak, ja muszę z nią pomówić za każdą cenę! — myślał pan Łopata.

A pan Motyka szeptał w duchu:
— Obym ją spotkał jak najprędzej!..

Panna Lola bawiła tymczasem w swym buduarze.

Niedługo trwało, otwierają się drzwi i wchodzi pan Łopata, zanim jednak mógł choćby słowo powiedzieć, wtacza się poważnie pan Motyka...
— Skaranie boskie z tymi nieznośnymi ludźmi! — rzecze do siebie panna Lola i przechodzi do salonu — zostawiając obydwu.

Spojrzeli na siebie z niekłamaną złością, jeden drugiemu chętnie wydrapałby oczy.

Ale cóż było robić?.. Trzeba czekać sposobnej chwili... tymczasem starać się nie wypaść z roli.

Wreszcie pan Motyka odezwał się poważnie:
— Wie pan kolega? Zbliża się czas obiadowy, trzeba będzie pójść czemś się pokrzepić... Obydwaj razem wyjść nie możemy! Jeden z nas musi tutaj zostać, by dać baczne oko na wszystko! Najlepiej będzie, jeżeli ja teraz na chwilę wyjdę, a po półgodzince najdalej zluzuję kochanego pana... Zgoda?..
— Naturalnie, że zgoda! — odrzekł Łopata,

Nowina.

— Słyszała pani? Lola rozeszła się znowu?
— Z kim?... Z mężem, czy z przyjacielem domu?...

Z historyi naturalnej.

— Tatusiu! Czy osioł na starość staje się mądrzejszym, czy też jeszcze bardziej głupieje?...

Filozof.

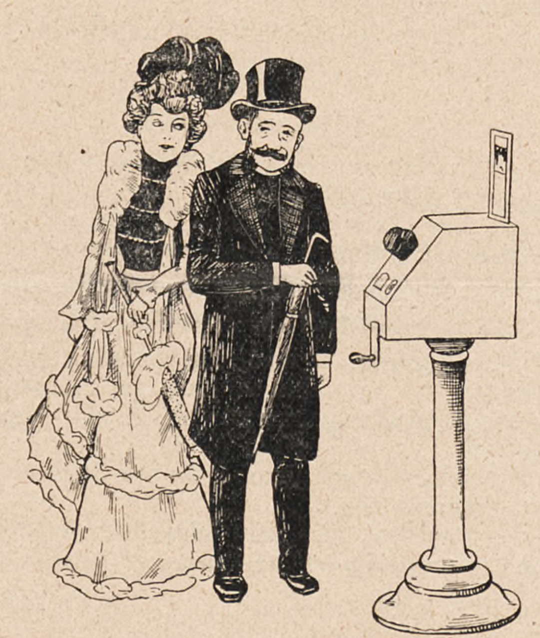
Pani Marya, obdarzyła swego męża w trzy miesiące po ślubie ładnym chłopakiem...
Nie przypadło to jednak mężowi do gustu, zaczął się też żalić wobec jednego ze swych przyjaciół.
— Eh... — pocieszył go tenże, — skoro ci się urodził o sześć miesięcy wcześniej, to pomyśl tylko, jak on daleko zajdzie!..

Wyrostek robaczkowaty.

— Pfe! Wstydź się pan!... Taki porządny człowiek i tak się zapija...
— Co?... zapija?... Ja pani zalewam tylko tego robaka!
— Jakiego robaka?
— Tego, co mi w tamtym tygodniu wycięli na klinice!...

Westchnienie młodej wdówki.

— Mój Boże! Dopiero trzecia po północy!... Jak to teraz te godziny ciągną się długo!





Opór władzy.

— Helu, muszę cię ostrzedz!.. Widziałem wczoraj na własne oczy, jak cię ten wysoki komisarz policyi objął w pół i pocałował...
— Nie mogłam przecież temu przeszkodzić!..
— Mogłam, czy nie mogłam, to mniejsza. Jak widziałam, to ty nawet nie próbowałaś się mu oprzeć!
— Co też mama mówi... Opór władzy, to przecież bardzo ciężka zbrodnia!

Zagalopował się.

— Tak! Żeń się przyjacielu, powiadam ci! Niema to, jak własne ognisko domowe!.. Co masz teraz w domu, gdy wracasz spracowany... Guzik! Zimno, ciemno, nie masz się do kogo i słowa odezwać, przed kim się użalić... A gdy będziesz żonaty, wracasz do domu, a tu ciepło, jasno i czysto, masz co zjeść i co wypić!.. Jeśli masz jakie zmartwienie, przystępuje do cię żonka, kładzie ci na głowie białą rączkę i głaska cię mile i zaczyna gadać... A gada tak słodko... i gada... i gada... i gada... że powiadam ci, może ci łatwo wygadać dziurę w brzuchu!..

Nasze dzieci.

— Czy tatko w domu?
— Nie! Właśnie wyszedł! — odpowiada sześcioletni Adaś. — Ale to właśnie pańskie szczęście, powiedział bowiem na odchodnem, że bardzo żałuje, iż nie może czekać na pana, gdyż z całą przyjemnością zrzuciłby pana ze schodów...

Uzasadniona obawa.

Mama: Zosiu! Nie powinnaś całować Hektora... Psy mają robaki, które mogą się dostać do twych ust...

(Na drugi dzień po powrocie ze spaceru).

Zosia: Mamusiu!... Czy oficerowie mają także robaki?

Między lekarzami.

— No i cóż tam słychać u kolegi nowego?... Jak się miewa ten pacyent, o którym onegdaj rozmawialiśmy?
— Oho! Już po nim! Przeniósł się do wieczności... A szkoda go... wielka szkoda...
— Kolega sądziłeś, że potrafisz utrzymać go przy życiu jeszcze bodaj z pół roku...
— Tak! Ale przyznam się, że on i tak przeszedł moje najśmielsze oczekiwania!...

W kuchni.

— To jednak ciekawe, moja Kasiu, gdzie podziewają się wszystkie resztki pieczeni...
— Ach! Pani chyba nigdy nie kochała!...



---

zaledwie mogąc ukryć zadowolenie. — Nie potrzebuje się pan kolega wcale spieszyć!..
Czuł, że on staje się panem położenia, nieprzyjaciel bowiem cofa się dobrowolnie...
A Motyka, idąc powoli po schodach na dół, mówił do siebie:
— Zwycięstwo!.. Za kwadrans wracam i będę mógł z nią pomówić sam na sam!..

* * *

Zaledwie zamknęły się drzwi za Motyką, Łopata pospieszył do salonu, gdzie spodziewał się zastać pannę Lolę.
I nie pomylił się wcale, siedziała na kozetce, przeglądając jakąś książkę.
Gdy ujrzała wchodzącego, odwróciła się z niechęcią i rzekła do siebie:
— Ach, Boże! Czy ja nie będę miała ani chwili spokoju!.. Te wstrętne kreatury prześladują mnie na każdym kroku... Oni mnie gotowi jeszcze opieczętować!..
Łopata jednym ruchem ręki zerwał perukę i fałszywą brodę; Lola ujrzała przed sobą przystojnego młodzieńca w wieku, co najwyżej, dwudziestu pięciu lat...
Widząc zdziwienie i przerażenie Loli, zawołał młody człowiek z uczuciem:
— Niech się pani nie obawia!.. Jestem porucznikiem ułanów... Kocham się w pani już od roku... Teraz, gdy hrabia zerwał z panią, postanowiłem skorzystać ze sposobności...
Lola po prostu nie chciała wierzyć swym oczom i uszom!
— Czy to sen, czy rzeczywistość? — zawołała.
— Rzeczywistość, łaskawa pani! — odpowiedział młody człowiek, podając jej równocześnie sporą paczkę banknotów. — Sądzę, że pani nie będzie mieć nic przeciw temu, jeżeli zapłacę jej długi...
— Ależ, i owszem! — odparła potrząsając silnie dłonią syna Marsa. — Dzielny żołnierz z pana, poruczniku! Podobasz mi się pan!..
— O pani! Bardzo obowiązany!.. Proszę się postarać o to, by nie przeszkadzała nam ta sądowa małpa... Ja idę do domu; przebiorę się i za godzinkę jestem tu z powrotem...
— Czekam niecierpliwie! Gdy powrócisz, przyjacielu, już go tutaj nie będzie...
Porucznik, czyli pan ex-Łopata, wychodził na prawo, z lewej strony pokazał się równocześnie pan Motyka...
Lola wybiegła naprzeciw.
— Panie! — zawołała. — Obejdzie się już bez jakiegoś dozoru... Ja...
— Lolu! Ja cię ubóstwiam! — wrzasnął tymczasem pan Motyka i gruchnął przed nią na kolana.
— Co?.. Co ja słyszę...
— Tak, pani, ubóstwiam cię już od dawna...
— Pan?
— Tak jest, ja!
— Więc pan nie jesteś woźnym sądowym?
— Nie, pani! Ja jestem kapitalistą! Dawno już chciałem zbliżyć się do pani, hrabia jednak przeszkadzał... Dziś, gdy panią porzucił, postanowiłem skorzystać ze sposobności... Zapłacę wszystkie długi pani, byś miała spokojną głowę, ale kochaj mnie, Lolu jedyna... Proszę, oto mój portfel! I teraz i na przyszłość możesz mną rozporządzać... Proszę jednak o jedno, odpraw tego prawdziwego woźnego, by nam nie przeszkadzał!..
— Przyjmuję pańską ofertę — rzecze na to Lola ściskając z szykiem dłoń kapitalisty. — Czuję w panu szlachetnego człowieka, a do takiego przyjaciela wzdychałam zawsze...
— Dwa ptaki na jeden strzał... — dodała w skrytości serca — To doprawdy można nazwać szczęściem! Na przyszłość trzeba jednak być ostrożniejszą i szafę zamykać zawsze na klucz...





Niejeden wielgi urzędnik, jest tylko dlatego wielgim urzędnikiem, bo nie dałby sobie rady na stanowisku małego.

Gdy się człowiek patrzy na ładny, tęgi kubity, to mu się ciągle zdaje, że una składa się ze samych melonów.

Ja potrzebuję wierzyć w rabina i w szczęśliwe mieszkanie. Pietnaście lat moja żona nie mogła mieć dziecko. Pojechaliśmy do rabina, a un radżuł mi zmienić mieszkanie. I my wzieni nowe, naprzeciw kasarni i, co pan powie do tego, w tamtym tygodniu dostaliśmy syna!

Co to jest meteorologia? Jest to taka nauka, co sie mówi, że jutro bedzie pogoda, a tymczasem jest dyszcz!

Jeden pijak sprzedał tylko dlatego swego kunia, ponieważ un zatrzymywał się przed kużdą karczmą i kupił sobie rower... Ale potrzebował żle trafić, teraz ten rower zatrzymuje się też przed kużdym szynkiem.

Niejedna kubita tak si ogląda na ulicy na wszystkie boki, że człowiek, co si na ni patrzy, moży si przyzwyczaić do zyzowania.

Ja znam jedny pani, która podług mentryki moży mieć cztyrdzieści lat, podług zębów ośmdziesiąt, podług zapału ośmnaście, a podług ortografii najwyżej sześć.

Spełnione życzenie.

Ona: Niegdyś, gdyś się starał o mą rękę, mówiłeś, że wolałbyś ze mną być w piekle, niż bezemnie w raju...
On: Niestety... życzenia moje się spełniły!...

Solidarnie.

Podczas zwykłego przyjęcia u państwa X-ów, mały ich synek, chłopiec nad wyraz rozwinięty umysłowo i fizycznie, doprasza się ciągle o wino, ilekroć go zaś nie dostanie, gniewa się i wybucha płaczem.

Jeden z gości, siedzący naprzeciw malca i obserwujący go pilnie, robi mimochodem dowcipną uwgę:

— Oho! Z tego chłopaka nie będzie Eleuterya mieć pociechy... Ma dobry podkład... Ciekawy jestem, po kim on to odziedziczył... po mamie dobrodziejce chyba nie!... Więc po papie!

— Skądże znowu! Ja żadnych trunków nawet do ust nie biorę! — odzywają się równocześnie pan X. i przyjaciel domu, mecenas Y.

Złośliwy.

— Pani hrabina jest ogromnie podobna do Wenus medycejskiej...
— Nie znajduję tego! Z czegóż pan to wnosi?
— Jest *także* bardzo stara!...

W biurze.

— Na cóż tobie aż dwie panny do pisania na maszynie? Czy masz tak dużo do roboty?...
— Nie! To tylko dlatego, że mam za dużo wolnego czasu!...

W sądzie.

— Czy oskarżony może co jeszcze powiedzieć na swe usprawiedliwienie?
— Panie sędzio, przy wymiarze kary proszę mieć na względzie, że kradzieży dokonałem sam jeden i to na własny rachunek i niebezpieczeństwo!

Definicya.

Nauczyciel: Co rozumiemy pod tem wyrażeniem: mowa macierzysta?
Jaś: To, że ojcu w domu nie wolno nawet gęby otworzyć!

Usprawiedliwienie.

— Daj mi pan spokój... pan jesteś także jednym z tych, którzy...
— Myli się panna Kazia! Ja jestem właśnie jednym z tych, którzy... nie którzy.





Pani Kokodyniak o zniesieniu loteryi.

Straszne rzeczy moja pani!
Rząd chce zniszczyć nas na seryo!
Czy to pani już słyszała,
Że ma koniec być z loteryą?

Tak *pisało* w *„Kuryerku“*,
Że zdrętwiałam pani aże!
Pan Zaleski zniósł loteryę,
Niech go Pan Bóg za to skarze!

Więc z przestrachu — (bać się: *cztery)*
Zaraz jutro stawiam *Berno)* —
Lecę obok do sąsiadki,
(Lat 53 — więc *terno!)*

W jej mieszkaniu się potykam,
I nos zbijam na kuferku.
(Nos rozbity: *dwaścia osiem,*
Trza postawić na *Lemberku!)*

Pokazuję *„Kuryerek“*,
Gdy do siebie przyszłam wreście —
Wtem chłop wchodzi... *(Dziewięćdziesiąt,*
Postaw pani na *Tryjeście!)*

Ten chłop, to kum mojej kumy
I konduktor przy tramwaju.
(Tramwaj liczy się *czterdzieści,*
Na *Linc* stawiam ze zwyczaju!)

Serdeczniеśmy się spłakały,
(Bo i moja kuma stawia)
Rzekł konduktor: „Ten Zaleski
Zawsze robi nam bezprawia!“

Potem piliśmy herbatkę
Do herbatki były jajka —
(Chłop z jajami — *dwa* oznacza
Lwów obstawić!... to nie bajka!...)

Jak dowiedział się konduktor,
Że pieniądze mam w *szparkasie,*
Tak mi zaraz się oświadczył
I ślub będzie w krótkim czasie!

Alem mu zapowiedziała,
Że gdy żoną mam być wierną,
To od niego się spodziewam
Każdym razem — najmniej — *terno!*



— Do widzenia mała! Idę do koszar i powrócę dopiero koło piątej!

— Do widzenia!

— Ale... *a propos*... zwracam twą uwagę, że w szafie zastawiłem żelazne paści, za portyerą leży mój rewolwer, a stołki ponabijane są szpilkami!



— Tylko trzymaj się taktu, ludzie patrzą! Teraz nie próba, byśmy mogli każdy numer powtarzać!



— Wspaniale wygląda pani w tym kostyumie!... Istna Pompadour!... Czy słyszała pani co o niej?

— Nie panie baronie! Ja dopiero od miesiąca bawię w Krakowie i nie porobiłam jeszcze żadnych znajomości.



— Podobno mąż twój jakiś kiepski w ostatnich czasach!...

— Nie udawaj! Znasz go przecież i wiesz chyba, że on od samego początku był kiepski...



— Nie wiem doprawdy, co mi się na tym posągu bardziej podoba... artystyczne wykończenie, czy też... toaleta tego osobnika?...



— Jestem z Jana zupełnie zadowolona, najbardziej zaś cieszy mnie, że Jan podoba się i memu mężowi!



— Córka moja zarabia także piórem, panie redaktorze!

— Czy może być?

— Tak jest! Każdy napisany list przynosi jej wcale pokaźny dochód!



— Możeby pani była łaskawą zdjąć na chwilę ten kostyum... Te prążki nie wyjdą dobrze na fotografii!...



Ferdek Eleuteryk.

Narzykaliśmy na desperatów, że nom przerwali spoczynek wakacyjny, który kużdemu się słusznie należy, potym byliśmy żałujoncy, że już się rozjichali i mało hopów w Krakowie zostawili. Teroz możemy sie pocieszyć, bo przyknajali nad Wisłe polskie techniki, a to som morowe chłopy, i do tańca i do różańca, co zaś najważnijsze, majom grube hopy, nie tak, jak desperaty ino płótno w dolinie... Byli miendzy nimi przecie nawet tacy, co se nimieli za co kupić szabaśnika i szpancyrowali po mieście z gołemi makówami.

Teroz nie bende sie już na uboczu trzymajoncy, ale wezne całkiem osobisty udział w zjeździe i zgłosiułem już przystompienie do sekcyi głembokigo 'wiercynio. Dzieli sie ona na dwa oddziały. Pirszy zajmuje sie prawdziwym wierceniem i do tygo jo należe, do drugigo zapisali sie tak zwane „wiercidziury", co to swojemi opowiadaniami mogom być słuchajoncym głembokom dziure w brzuchu wierconce.

A takich jest w Krakowie kupa, a pryzesem ich jest ten pon, co go nazywajom Matejko, abo brzuchomowca.

Na przyjencie techników Rada mijsko czyni już przygotowanio. Bedzie obowionzkowo wyżyra z kirom w Starym Tyjatrze, bedzie zwidzanie osobliwości w całym mieście, a szczególnij rozkopanych ulic, aby goście mogli sie być przekonujoncy o rozwoju tyj śtuki. Budownictwo staro się, aby w tym czasie, zawaliła sie bodaj jedno chałupa, ale to bedzie, niespodzianka, nie objinto programem uroczystości.

Brzany krakoskie majom frajde. One wolom techników, niż desperatów, bo ci ostatni, jako samemi zieleninami przeważnie sie żywioncy, nimajom tyj siły i rozmachu, co techniki, nie przebirajonce, kawior nie kawior, szynka nie szynka, ostrygi nie ostrygi, a gront to już siampiter, bez którygo nie obendzie się żadne posiedzynie.

Bedzie wienc zabawa na grande, zostanie w Krakowie sporo monety, jenszemi mówioncy słowy, polska jesiń jest zawdy pieknijszo niż wiosna, a nawet lato...

A i z drugigo powodu panuje radość mindzy brzanami. Szczególnij kontentne som stare panny, czyli tak zwane sufrażystki, bo sie dowiedziały z różnych szmaciarskich grypsań, że pon minister od fajansów (dej mu za to Panie Boże długie życie i dobre zdrowie) wydoł befel, iż bidne ludzie mogom teroz być śluby za darmo bieronce i nie potrzebujom zato wcale hopów być bulonce.

Stało sie to lotygo, iż pon minister boi sie, by w Austryji nie było wyludninio, tak jak we Francyji i śwobskim kraju, a teroz potrza przecie daleko wiencyj rekruta. Kużden wienc c. k. patryjota i kużda patryjotka powinni sie co rychlij zabrać do roboty.

W tym wzglendzie zrobiułem interwiu u jednygo znajomygo duchownika i pytom go, czy skróś tygo nie poniesie szkody.

— Juści, moja duszo, że poniese! Ale cóż robić, skoro tak pon minister chce... Pon musi być wiedzoncy, iż teroz som już takie farmazońskie czasy, że jak sie panu ministrowi chce, to kużdy musi sie z tym liczyć... Zreśtom ślub za bezdurno, to jest inksza inkszość, niż za piniondze.

Szkoda, że w tyj wycieczce ministrów do Galicyi, któro przygotowuje sie na drugom połowe września, nie bedzie pon Zaleski udziału bieroncy, byłyby mu nasze sufrażystki pierońskom owacyjom czyli jajkowość robionce. *(Ovum* po łacińsku jajo, *owacyjo* po polskiemu powinno być jajkowość, abo jajkowanie... Przykład: Owacyjo przed kilku laty na uniwersytecie lwowskim, przypisek samygo autora).

Przyknajo do Galicyji pon Długosz, jako gospodorz, a jako goście: pon Trynka od publicznych robotów i pon Ressler, minister handełesów i różnych jenszych przemysłowców.

Bedzie znów sposobność do zabawinio sie, jak sie patrzy, krakosko Rada mijsko wydo bankiet, pon Dattner od Izby handlowyj wystompi z wielgim mindzynarodowym żarciem, bedzie tyż kilka mnijszych przyjinć.

Jeden ino dziń, dwudziestygo pirszygo września bedzie wolny, jako iż wtedy przypado wielgie narodowe świnto, nazywajonce sie sondny dziń, abo ferzenungsfest.

Na ten czos mo przypaść pogodzynie sie Czechów ze Śwobami i Ukraińców z Polokami, co odbendzie sie we Widniu wobec ministra, pana Hajnolda, który tymczasem ma zaawansować, czyli być beferderowany na cysarsko-króleskigo Sztirka.

Naprzód dadzom se buzi Klofacz z Wolfem, potym ekselencyjo Głombiński ucałuje sie z dupeltófki z baronem Wasylkiem i zatańczom kozoka we dwie pary. Aranżować bedzie znany wodziryj, pon baron Hajnold.

Zabawiułem sie w tamtym lumerze w poletyke i tak mi to do smaku było przypadajonce, że nimoge se dać rady, by i teroz bodaj troche o niom nie zawadzić.

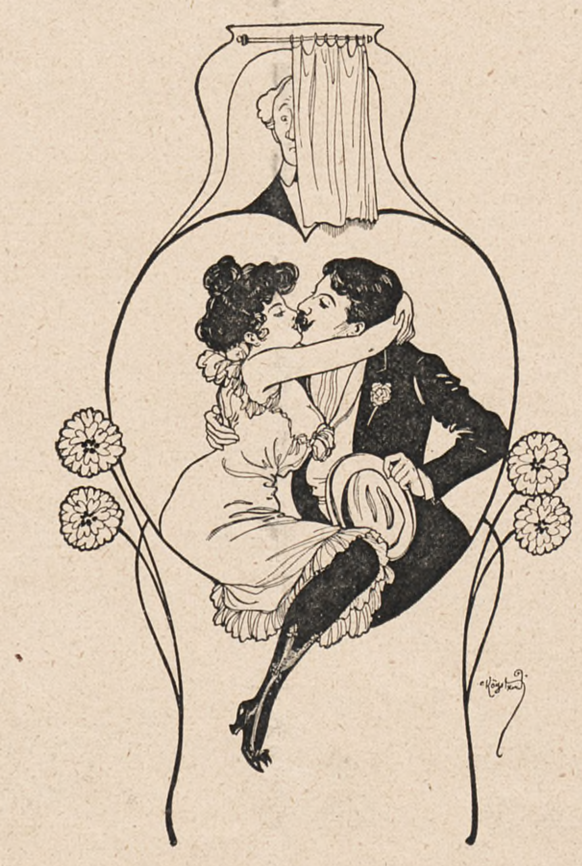
A straśnie to niezdrowo i źle działa na płuca i wontrobe, jeżeli sie kto niepotrzebnie rozpoletykuje, bo prosze ino być zauważujoncy, jaki to garbaty los spotkoł serbskigo ksińcia Jerzygo, który niedawno jeszcze wszendzie był nos pchajoncy.

Straciuł zato pirworództwo, jak ongiś biblijny Ezaw, potym wylali go na pysk z wojskowyj akademii w Paryżu, bo pedzieli, co on lo nich jest za mondry, teroz wpakowali go do jakigoś francuskigo Kobierzyna... Godajom i grypsajom, że cirpi na manijom wielgości i furt mu sie zdaje, że jest pryzydentem rozszyrzonygo Krakowa, abo pryzesem naszyj akademiji umijentności, czyli Towarzystwa wzajemnyj adoracyji.

Kto wienc nie czuje sie całkiem zdrowym, niech sie w poletyke nie bedzie bawioncy, bo może sie to źle dla nigo skończyć. A jeśliby już koniecznie mu sie zachciało, niech czeko cierpliwie, aż wybudujom zakład w Kobierzynie, bo do Kulparkowa trochę zadaleko.

Dejmy se wienc i my spokój z poletykom, a jeżeli bez nij obejść sie nie jezdeśmy mogoncy, to poletykujmy przy bombie, a nie na sucho, bo to nimo zdrowiu jest szkodzonce.

Adje!... A pamintojcie, że kwartoł sie kuńczy!...





Mądre myśli zakatarzonego.

Z początku starają się małżonkowie wyczytać sobie z óczu życzenia, potem żądają, by i jedno i drugie je zamykało.

Nie obiecuj sobie wiele po kobietach, im samym obiecuj jeszcze mniej.

Szanuj współzalotnika, który ubiega się o rękę tej samej, co i ty panienki. Ten człowiek życzy ci dobrze i chciałby cię uwolnić od ciężaru.

Jeśli masz dwie upatrzone panienki i nie wiesz, którą z nich wybrać, najlepiej poszukaj sobie trzeciej.

Kobieta jest naszym wrogiem, religia nasza nakazuje jednak miłować i wrogów.

Musi to być bardzo niezręczna kobieta, która wraz z utratą cnoty traci i swą dobrą sławę.

Prawdziwą miłość ofiaruje kobieta zawsze zadarmo, za niewierność tylko każe sobie płacić.

Najlepszą bibułą do osuszenia łez kobiety są banknoty.

Prawie każda kobieta jest zdania, że ciągłe oponowanie nadaje jej pozór rozumu.

Kto myśli, że w sprawach miłosnych pomoże mu co rozum, ten jest głupim osłem.

Niejedna kobieta ubiera się chętnie w szatę niewinności, więcej ich jednakowoż wybiera sobie daleko praktyczniejsze toalety.

Kobietę tylko wówczas cieszy pochwała z ust mężczyzny, jeśli ją słyszy jej rywalka.

Amor jest ślepy. Hymen jednak, bożek małżeństwa, ma wzrok doskonały.

Nawet najbiedniejsza kobieta jest święcie przekonaną, że mężczyzna, któremu wpadła w oko, ma dobry gust.

W procesie małżeńskim koszta płaci zawsze mężczyzna.

Tak zwana mowa serca jest zazwyczaj tak niezrozumiała, jak przepowiednia wyroczni delfickiej.

Dojrzała kobieta odczuwa zawód w miłości daleko boleśniej, niż młoda panienka, umie się jednak prędzej od niej pocieszyć.

O cnocie kobiecej można powiedzieć: Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Wygoda w miłości jest zupełnie niepotrzebnym zbytkiem.

Wiele kobiet zawdzięcza swe powodzenie w świecie raczej swej krawcowej, niż matce przyrodzie.

Niejedna kobieta zawdzięcza swą dobrą sławę tylko znanej dyskrecyi rodzaju męskiego.

Bardzo to mądre i praktyczne zdanie: raczej dwie kochanki, niż jedna żona.



Z małżeńskich tajników.

— Ach! Wyobraź sobie, moja droga, jaka ja jestem nieszczęśliwa!... Mąż zaniedbuje mnie zupełnie, całe noce spędza gdzieś poza domem...

— Bój się Boga i ty jesteś z tego niezadowolona... Co ja dałabym za to, gdyby tak chciał postępować mój mąż!...

Zawsze w służbie.

Urzędnik pocztowy, nie powiem, jak się nazywa, gdyż znowu zrobiłby mi awanturę, posprzeczał się ze swą narzeczoną, która wypaliła mu kazanie, jak się patrzy...

W czasie retorycznego jej popisu nie odezwał się ani słowa, co ją jeszcze bardziej zgniewało.

— Zdaje mi się, że ty nawet nie słyszysz tego, co ja mówię — zawołała.

— Owszem, słyszę doskonale!

— To dlaczego nic nie odpowiadasz?

— Bo właśnie taksowałem twą przemowę... Czy wiesz, ile musiałabyś zapłacić za nią, gdybyś ją chciała zatelegrafować do Warszawy?... Sto siedmdziesiąt pięć koron...

W buduarze kokotki.

Osoby: Ona,
On, jej przyjaciel.

— A czem byłaś przedtem, mój koteczku?

— Co ci z tego przyjdzie, choć ci powiem?...

— Bo widzisz, ja jestem prezesem stowarzyszenia ku ratowaniu moralnie upadłych kobiet i zbieram właśnie dane statystyczne do referatu, jaki chciałbym wygłosić na walnem zgromadzeniu!

Między andrusami.

— Ferdek, brachu, a kiedyś się ty rodził?

— A skąd ja to mogę wiedzieć?... Patrzyłem wtedy na co innego, nie na kalendarz!...

Jak Kuba Bogu.

— A! Pan dobrodziej kupił sobie nowe trzewiki... zupełnie inaczej wygląda teraz noga!

— Wie pan co?... Kup pan sobie nowy kapelusz, może to pomoże co pańskiej głowie!...

Dyalog pana Kohna i Salzstangla.

(Modyfikacya znanej rozmowy dziedzica i parobka).

— Nu Kohn, co tam słychać nowego w Rzeszowie?

— Nic nowego!

— Jakto, całkiem nic?

— Nic!... Tylko twego psa przejechali...

— Przejechali?... A to kiedy?...

— Straż ogniowa go przejechała, gdy się twój dom palił!

— Mój dom się palił?...

— Tak... Odbywał się pogrzeb twej żony, nikogo nie było w domu, wybuchł ogień...

— Więc moja żona umarła?

— Tak... Ze zmartwienia, gdy się dowiedziała, że twój syn sfałszował weksel i zamknęli go do kryminału...

— To przecież nic nowego! On już siedział za to samo kilka razy...

— Ja ci też nie chciałem przecież opowiadać coś nowego!...

Oj te teściowe!

— Babciu! — rzecze sześcioletni Staś — jutro ma być wzlot balonu... Babcia może jechać... Tatuś pozwolił...

— A skąd ty wiesz o tem?

— Słyszałem, jak mówił wczoraj do mamy: Jaki byłbym szczęśliwy, gdyby stara wyleciała kiedy w powietrze!

— Widzi pan, tamta pani pod ścianą, to moja teściowa... Czy mam pana przedstawić?

— Dziękuję bardzo!... One wszystkie są jednakie! Znam swoją, to mi wystarczy!

Ma racyę.

Maryś: Idze pon! Jo sie tam nie dom całować, bo wy menszczyzny, toście wszyćkie jednako fałszywe... Całuje, ścisko, a potem, jak co jest, to sie wszyćkigo wyprze...

Kominiarz: Widzi panna, to jest wszystko prawda, ale ja jestem zupełnie co innego! Jak ja pannę ucałuję i uściskam, to panna będzie mieć czarne na białem!...

Dobry sposób.

Pewien rzeźnik na Nowej Wsi ma konia, ale znarowionego. Onegdaj, parobek jego, wróciwszy z Krakowa, skarży się, że o mało nie dostał się pod tramwaj...

— O mało co — rzecze — a byłaby ze mnie kupa flaków!...

— Głupiś! — powiada pan majster. — Tutaj przed kilku laty miał jeden sąsiad osła i jechał z nim do miasta... Ot... osioł, jak osioł, uparł się i ani rusz naprzód!... Ale on przecież dał sobie radę... Zapalił kawałek szmaty i wsadził mu...

Resztę dokończył do ucha parobkowi.

— Gdzie mu tatusiu wsadził? — pyta z zaciekawieniem córka, uczenica seminaryum.

— No, gdzieżby?... Do nosa!... Ale z tej strony od Nowej Wsi!...

Aha!

— Słyszeliście?... Przyszedł podobno telegram, że pani baronowa powiła córkę w Abbazyi...

— Tak?... To teraz już wiem, dlaczego pan baron zerznął lokaja Antoniego przed chwilą po pysku!...





Preferansiści.

— Bójcie się Boga, ludzie! Takie cudowne powietrze, a wam chce się tutaj siedzieć w tym zaduchu i łupać od rana w karty?

— Masz racyę przyjacielu! Wiecie co, przenieśmy się ze stolikiem na podwórze!...

Wytłumaczył.

Pewien, dobrze już podtatusiały donżuan pokazuje swemu przyjacielowi starannie w papier owinięty pukiel włosów.

— Widzi pan, to są włosy mojej pierwszej kochanki!

— Ależ panie! Co pan wygaduje!... One są przecież zupełnie siwe!...

— Naturalnie! Przecież noszę je przy sobie już przeszło czterdzieści lat...

Antysemita, czy nie?

— Pan Aron kupił na licytacyi papugę i ofiarował ją swej żonie jako podarek imieninowy.

— Słuchaj Sara -- powiada pan Aron — to jest taka kura, co się nazywa ptak gadający, albo papuga, po naszemu *Papagei!*

— A dlaczemu ona nic nie mówi?

— Poczekaj, ona będzie mówić, niech się tylko przyzwyczai do nowego mieszkania!...

Popołudniu, gdy pan Aron bawił w mieście, a pani Sara delektowała się widokiem pięknego ptaka, papuga zaczęła wrzeszczeć:

— Żyd! Żyd! Parch!...

Zgniewało to panią Sarę, chciała papugę wyrzucić wraz z klatką przez okno, zaczekała jednak na powrót małżonka.

— Coś ty mi przyniósł! To nie papuga, to antysemita! Ona woła ciągle: żyd! parch! — rzecze pani Sara.

— Co? Antysemita?... Śmiej się z tego! Z takim nosem?...

Enfant terrible.

(Rozmowa sześcioletniej Stasi z tatą).

— Prawda, proszę taty, że tato z mamą żyje bardzo szczęśliwie?

— Albo co?...

— Ot, tak się pytam... do mama mówi mi zawsze: daj ci Boże kiedyś głupiego męża, a będziesz tak szczęśliwą, jak ja, moje dziecko...

Na ulicy.

— Czy wiesz? Moja żona jest w poważnym stanie.

— Nie może być!... A kto ci o tem powiedział?....

Z listów Hermogenesa Klapy.

Saloniki...

Czcigodny Bocianie!

Jak się zapewne z miejscowości, w której list niniejszy piszę, domyślasz, willegiaturę w Borku Fałęckim ukończyłem zupełnie szczęśliwie, obeszło się bez eksplozyi...

Ponieważ jednak prawowita moja małżonka miała wraz z przychowkiem wracać nad modrą Wisłę, musiałem i ja przyspieszyć zjawienie się w Krakowie, trzeba bowiem było usunąć różne niepotrzebne rzeczy, które mogłyby się stać kością niezgody między kochającem stadłem, i rozdmuchać ognisko domowe, zupełnie już wygasłe.

Małżonka pozostawiła mi wprawdzie na czas wakacyjny Westalkę w osobie starej Maryanny, która ongiś była jej mamką, niestety, nie potrafi ona wytworzyć tyle wiatru, aby podtrzymać bodaj słaby płomień. Za rzymskich czasów zakopanoby ją żywcem za karę, u nas może żyć spokojnie do samej śmierci.

Powrót władzy, domowej, czyli tak zwanego „tagskaprala“ odbył się w sposób zupełnie normalny. Zaraz na dworcu wyładowała kobiecina część nagromadzonej na świeżem powietrzu energii i zrobiła pierwszą awanturę pakerowi, który odbierał jej bagaże, drugą w urzędzie akcyzowym, trzecią dorożkarzowi.

Dla mnie, dzięki Bogu, nic już nie zostało. Podaję to do publicznej wiadomości, jako wskazówkę dla mężów, przyjmujących żony (swoje... nie cudze!), wracające z wakacyi.

W domu miała u drzwi czekać Marysia z chlebem i solą, nie zastaliśmy jej jednak, gdyż poszła właśnie do sklepiku po spirytus denaturowany, spodziewając się, że pani i panienki będą miały ochotę na znakomitą kawuńcię z wyborną śmietanką z miejskiej mleczarni.

Aby jednak zamanifestować swą radość z powodu powrotu chlebodawczyni (i kułakodawczyni... ma się rozumieć!), na piecu umieściła starą szczotkę od podłogi, a na niej rozwiesiła swoją halkę, przypominającą stary, postrzelany sztandar pułkowy...

Marysia wystawiła mi bardzo pochlebne świadectwo moralności, żona zastała wszystko w porządku, zanosiło się więc na dłuższy spokój, ostatecznie, choćby nawet było i inaczej, nie byłbym sobie nic z tego robił, gdyż tego samego dnia otrzymałem dwie pilne depesze.

W jednej z nich zaprasza mnie cesarz Wilhelm na konsylium, które ma się odbyć z powodu jego cierpienia mięśniowego, w drugiej ex-sułtan, Abdul Hamid, ze Salonik, wzywa, bym przyjął godność chrzestnego ojca najmłodszej jego młodotureckiej latorośli.

Takiemu wezwaniu nigdy się nie odmawia, wyjechałem więc zaraz na noc, a po drodze postanowiłem odwiedzić cesarza Wilhelma, który podówczas bawił w Kassel.

Zastałem go bardzo zmartwionego, z powodu bowiem nader bolesnego cierpienia mięśniowego, gdzieś w okolicy szyi, absolutnie nie może mówić, a właśnie przygotował sobie strasznie demokratyczną mowę, którą miał wygłosić podczas manewrów szwajcarskich.

Wyraziłem swe współczucie i oświadczyłem, że przecież, skoro zawiasy ustne odmawiają posłuszeństwa, można się porozumieć na migi... nie dał się przekonać, bo rzeczywiście trudno w ten sposób wypowiedzieć mowę, któraby potem miała zostać przekazaną potomności.

— To jeszcze nic, wasza cesarska mości — rzekłem, by go pocieszyć. — To jeszcze nic! Bez mówienia, choćby nawet tydzień, czy dwa tygodnie, można sobie jakoś dać radę, ale proszę sobie wyobrazić moje cierpienia, jakie w tamtym miesiącu mnie dotknęły!... Miałem, z przeproszeniem, czyraka, ale to takiego dużego jak pięść, na samem, z przeproszeniem, siedzeniu! I co tu robić, nie można ani chodzić, ani stać, ani leżeć...

— Trzeba się było powiesić! — rzekł z uśmiechem.

— Bardzo dziękuję — odparłem — za łaskawą życzliwość, ale w tej pozycyi nie wytrzymałbym długo, zwłaszcza, iż mam łaskotki pod szyją...

Konsylium odbyło się wedle wszelkich przepisów sztuki lekarskiej, kapłani Eskulapa kiwali głowami na wszystkie strony i radzili tak długo, że aż mnie to znudziło. Nie czekałem na wynik, pożegnałem się i jestem w Salonikach, tam, gdzie to jest Macedonia.

Stary Abdul Hamid przyjął mnie bardzo serdecznie.

— Słuchaj stary — rzekł do mnie przy pierwszym kieliszku śliwowicy — czy nie uważasz nic ciekawego na mej głowie?

— Nic!... Chyba łysinę... Ale to rzecz zwykła!

— Tak! Tak! O rogi mi idzie... Nie rosną?

— Skądże znowu!

— Bo te szelmy Młodoturki powiadają, że dozór nad pałacem nie musi być tak ścisły, jak powinien, skoro zostałem ojcem... to jest, chciałem powiedzieć, moja żona matką...

— Rozumiem! Rozumiem!... A chłopak, czy córka?

— Chłopak! Zdrów, jak rydz... Zaraz ci go każę pokazać... Zauważyłem pewne podobieństwo do ciebie!

— A kiedyż przyszedł na świat?

— Będzie akurat jutro miesiąc...

— To składa się doskonale!... Okrągłe trzy kwartały od ostatniego mojego tutaj pobytu... Bo te młodotureckie fantazye wybij sobie Abdulku z głowy... Jesteś Staroturek i basta!

— Tak sądzisz?

— Nie tylko tak sądzę, ale nawet jestem o tem jak najmocniej przekonany!

— W takim razie dziękuję ci serdecznie! Ja zawsze utrzymywałem i utrzymuję, że jesteś jedynym mym przyjacielem, który mnie nie opuścił nawet w czasie niewoli... Ja też nie zapomnę o tobie i zapiszę ci cały mój... harem!

— Bój się Boga! A cobym ja z tem robił... Co powiedziałaby moja żona!... Nie, dziękuję za to... Jeśli masz mi co ofiarować, to wolałbym w gotówce.

— Skąd jej wezmę, kiedy u mnie bryndza?

— To i u mnie także!... — i podaliśmy sobie rękę, jako *socii doloris*.

Chłopak rzeczywiście ładny, te same szlachetne rysy, cc, nie chwaląc się, mam i ja, łysina tylko przypomina Abdulka... Ale mogła się nań piękna Sulejka w krytycznym czasie zapatrzyć...

Jak odbyły się chrzciny, o tem napiszę w następnym liście, teraz muszę już kończyć, gdyż posłaniec idzie na pocztę.

Co za szkoda, że nie mogę być w Krakowie na zjeździe techników... To wesołe chłopy!

Ściskam Was wszystkich razem i każdego z osobna

Klapa.



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Czy mąż pani wyjeżdża często z domu?
— Tak jest! To zastrzegłam sobie w intercyzie ślubnej!